

### Kraków 2 lutego.

We czwartek po raz pierwszy *Protegowani i Protegujący*, komedia w trzech aktach prozą p. Adama Bełcikowskiego, odznaczona na konkursie krakowskim 1872. Wystąpią w tej komedii panie Ekerowa, Wolska, Terenkoczy, panowie Eker, Dłużewski, Siennicki, Błoński, Terenkoczy. W abonamencie.

— *Piąty Bal Maskowy* ściągnął w niedzielę do Sali Redutowej bardzo liczną publiczność. O dwunastej publiczność ta przepełniła teatr i przypatrywała się magicznym sztukom fałszywego Epsteina (p. Siedleckiego). Masek było bardzo dużo.

— P. Siedlecki wyjechał wczoraj do Lwowa, gdzie da dwa przedstawienia magiczne.

— Wczoraj znowu *Wisliczanki* przepełni-

ły teatr. Brakło biletów na galeryę. Publiczność z równem jak innych razy entuzjazmem przyjmowała wielkie postacie historyczne i obrazy, z których *Unia* podług Matejki prawdziwy wywołał entuzjazm.

— W sobotę *Doktor Wespe* na benefis pani Ekerowej przepełnił teatr. Grzmot oklasków przyjął na wejściu znakomitą beneficyantkę, która z wielkim talentem otworzyła postać Teodolindy i odegrała ją przy ciągle powtarzających się oklaskach, równie jak p. Benda, który jako *Doktor Wespe* przedstawił wyborny typ fanfaronu literata tuzinkowego, przekonanego o swojej wyższości i o zabójczości swoich spojrzeń dla kobiet.

— W niedzielę w Sali Redutowej odbędzie się *Szesty Bal Maskowy* w połączeniu z *Fantową Loteryą* złożoną ze stu fantów. Każdy bilet na *Bal* da prawo do biletu na *Loteryę*.

Z uderzeniem godziny 1ej rozpocznie się na Sali ciągnięcie *Loteryi*, która trwać będzie przez cały *Bal*. Ciągnięciem *Loteryi* zajmą się *Baby* i *Dziady* z *Towarzystwa Dobroczynności* w maskach. O dwunastej odegraną zostanie w teatrze znana farsa *Siostra Kasperka*.

### KAMELIE I BUKIETY

oraz

### UBIERANIE SALONÓW

po cenach umiarkowanych.

J. Dumaire

ulica Grodzka Nr. 67.

## LORENZACCIO.

Ciąg dalszy.

MARKIZA. Czyń co chcesz — a ja ci powtarzam: „nie“ (*wchodzi Markiz*). Laurent! podczas twego pobytu w Massa nie byłem w stanie oprzeć się namowom księcia, nie uważając kim on jest, oddałam mu się zapomniawszy jaką hańbą okrywałam się. Ale oto ksiądz, który proponuje mi rzeczy, na myśl których dusza się wzdryga, aby mi zapewnić tytuł kochanki księcia i samemu ciągnąć zeń korzyści (*rzuca się na kolana*).

MARKIZ. Czyś straciła zmysły kobieto? Cóż to znaczy Malaspino — stoisz jak posąg z kamienia — czy odgrywacie komedję przedemną? Co mam myśleć o tem.

KARDYNAŁ. Ach, rany Chrystusa! (*wychodzi*).

MARKIZ. Zemdląła — dajcie tu octu!

Scena V.

Pokój Lorenza.

Lorenzo — dwóch służących.

LORENZO. Postawcie te kwiaty na stole, a te w nogach łóżka — rozpalicie ogień, ale w ten sposób, żeby nie oświecał — oddacie mi potem klucz — i możecie pójść spać. (*wchodzi Katarzyna*).

KATARZYNA. Matka twoja jest chora — czy nie przyjdiesz odwiedzić ją Renzo?

LORENZO. Matka moja jest chorą?

KATARZYNA. Tak niestety — nie mogę ukrywać całej prawdy. Otrzymałam wczoraj bilecik księcia, w którym pisze że ty miałeś mi mówić o jego miłości; list ten nadwreżył i tak już nadwątlone siły twojej matki.

LORENZO. Jednak nie mówiłem ci o tem wcale, czy nie mogłaś jej tego powiedzieć?

KATARZYNA. Powiedziałam — ale to nic nie pomogło. Ale co twój pokój dziś taki ładny i czysty? nie sądziłam żebyś był tak porządny.

LORENZO. Więć ksiądz do ciebie pisał? to dziwne, że nie wiedziałem o tem. Powiedz mi jak uważasz jego list?

KATARZYNA. Jak uważam?

LORENZO. Tak — oświadczenie Aleksandra. Co myśli to niewinne serduszko?

KATARZYNA. Cóż chcesz żebyś myślała?

LORENZO. Czy nie pochlebiło ci to? Książ-

zę niesie ci w danu uczucie, którego zazdrościłoby tyle kobiet! Tytuł tak piękny kochanki... Idź Katarzyno — idź i powiedz matce że przyjdę natychmiast. Idź ztąd — zostaw mnie (*Katarzyna wychodzi*). Nieba! jakimż ja potworem jestem? Czyż występek tak wcielił się we mnie, że przemawia przez moje usta nawet wtedy, gdy chciałbym nimi wyrazić słowa przyjaźni i szacunku. Ubliżyłem Katarzynie obawiam się iść do matki, żeby jej znów nie obraził jakim szyderstwem. Nie pojmuję sam siebie — jestem prostym narzędziem opatrności — więc nie rozbierając swych czynów idę naprzód; jakie ztąd gromy i pociski padną na mą głowę wiadomo tylko Najwyższemu. Jeżeli wszyscy ludzie są cząsteczkami wielkiego ogniska, zapewne istota nieznana która mię stworzyła; rzuciła w to ciało słabą i chwiejną głownię zamiast iskry. Mogę namyślać się i wybierać ale nigdy cofnąć raz wybrawszy — mój Boże! a jednak młodzież idąca z postępem czasu stara się prześcignąć występki, chlubi się z niego — dzieci zaledwie wyszłe z Colegium starają się najpierw o to, żeby być jak najpiędszej zepsutemi. Jakąż więc kałużą musi być ten rodzaj ludzki, który się tarza po szynkowniach z chciwym pragnieniem rozpusty — kiedy ja — który chciałem pożyczyc tylko od nich maski podobnej do ich twarzy — który bywałem w domach nierządnic z silnem postanowieniem zostania czystym — pod skalaną suknią jednak teraz nie mogę poznać sam siebie, ani zmyć we krwi nawet plam ciężających na mnie. Biedna Katarzyno! gdyby nie ja umarłabyś jak Ludwika Strozzi, albo wpadła w wieczną przepaść — jak tyle innych nieszczęśliwych. O Aleksandrze! nie stejem dewotem, ale chciałbym żebyś się pomodlił przed przyjściem dziś wieczór do tego pokoju. Czyż Katarzyna nie jest cnotliwą i bez zarzutu. Ileżby to trzeba trudów, aby uczynić z tej gołąbki niewinnej zdobycz tego gladiatora. Ileżto dziewcząt wałęsa się po niedźnych izdebkach przeklętych przez swych ojców — które jednak były tyle warte co i ona, a które usłuchały mniej zręcznego jak ja hultaja. Prawda, że dużo popełniłem zbrodni, a jeżeli one będą kiedyś wazone na szali sprawiedliwości, z jednej strony wzniesie się góra z łez i przekleństw, ale z drugiej spadnie może kropla mleka z czystego łona Katarzyny, która wykarmi kiedyś uczciwe dzieci. (*wychodzi*).

Scena IV.

Dolina w głębi widać klasztor.

Wchodzi Filip Strozzi i dwóch mnichów. Nowicyusze niosą trumnę Ludwika, stawiają ją na grobie.

FILIP. Pozwólcie mi uściskać ją raz jeszcze przed złożeniem do zimnego grobu. Tak się schylałem moje ukochane dziecię, aby złożył pocałunek wieczorny na twym czystym czole. Twoje cudne oczy były na wpół przymknięte ale otwierały się za pierwszym uderzeniem promienia słonecznego — jak dwa kwiaty woniejące — podnosiłaś się wtedy z anielskim uśmiechem na ustach przychodziłaś uściskać twego starego ojca — i powiedzieć mu dzień dobry. Twoja postać niebiańska wyjaśniała ciemnie mego życia i czyniła znośniejszymi troski i zgrzyoty. Gdy na miar boleści schylał czoło ku ziemi, gdy pogrążony w rozpacz wzywałem śmierci — wtedy ty córko moja ukochana — swoją pieśczęcią i anielskim głosem — kołłaś cierpienia i wlewałaś nowe życie i siły — do znoszenia cierni żywota. A teraz!... jutrenko moja zgaśłaś mi na wieki (*zamykają grób*).

PIOTR STROZZI. (*poza sceną*). Tędy chodźcie, tędy.

Nie uniesiesz już więcej głowy od poduszki — nie będziesz już nigdy przebiegać ogrodu — nie przemówisz już nigdy do mnie. Ludwiko moja ukochana, jakże strasznie osierociłaś twego starego ojca, ty nie wiesz nawet czem byłaś dla mnie, a dziś.

PIOTR (*wchodząc*). Stu wygnańców z Piemontu przybyło do Sestimo. Pójdź ojciec — czas też już minął.

FILIP. Synu mój, czy ty wiesz co to jest czas łez?

PIOTR. Teraz czas tylko myśleć, myśleć o zemście. Idźmy śmiało do Florencji z naszym małym wojskiem. Gdybyśmy mogli przybyć tam w nocy i pochwyć wartę cytadeli, wtedy nasza wygrana. — Siostró moja nie z kamienia, ale z trupów pomnik ci wzniosę.

FILIP. Idźcie tam bezemnie, gdyż ja nie pójdę.

PIOTR. Nie możemy iść bez ciebie; pamiętaj, że związkowi rachują na twoje imię. S m Franciszek I oczekuje poruszenia od siebie na korzyść wolności. — Oto list od niego. Pisze do ciebie, jako do wodza republikańców florenckich.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Abonament Nr. 23.

Nr. porządkowy 74.

# TEATR KRAKOWSKI.

**We Wtorek dnia 3 Lutego 1874 r.**

**Po raz drugi**

Komedia w 5 aktach R. Benedixa, przełożył dla sceny  
Krakowskiej Władysław Sabowski:

# DOKTÓR WESPE

## OSOBY:

Von Zündorf, bogaty bankier	Pan Szymański.	Wellstein, młody kupiec	—	Pan Terenkoezy.
Elżbieta, jego córka	— —	Panna May.	— — — —	Pan Nowakowski.
Tekla, jego siostrzenica	— —	Panna Urbanowicz.		Pan Siedlecki.
Teodolinda, jego siostra	—	Pani Ekerowa.		Pan Błoński.
Doktor Afred Wespe, poeta liryczny, redaktor miejscowego dziennika i dramaturg	—	Pan Benda.		Panna Ekel.
Ludwik Honau, malarz	— —	Pan Dłużewski.		Panna Wyszowska.

Rzecz dzieje się w Niemczech u wód.

**CENY MIEJSC:** Łoża parterowa i pierwszego piętra **6** złr. — Łoża drugiego piętra **4** złr.  
Fotel w sześciu pierwszych rzędach **1** złr. **50** cent. w następnych rzędach **1** złr. — Krzesło w Łoży parterowej lub 1 piętra **2** złr. — Krzesło numerowane na Balkonie w pierwszych w dwóch rzędach **1** złr., w następnych **80** cent., w dalszych **70** cent. — Bilet na Parter **60** cent. — Bilet na Galeryę **30** cent.

**Początek o godzinie siódmej.**